



tekst: Maria Rojek
rys. Grzegorz Nowosielecki

Stare lepsze niż nowe

Specjalista naprawiający moją pralkę zażartował: – Czy pani prała w niej pieniądze, że znów się zapsuła? – Gdybym prała brudną forszę, kupiłabym sobie nową. – Nie ma czego kupić – odpowiedział fachowiec. Stałem jak wryta: – Czy naprawdę nie ma ani jednego typu, modelu, który mógłby pan polecić? – Nowe pralki to szmelc, trzeba dbać o stare – wyjaśnił.

Cóż, facet żyje z napraw, więc dba o własny interes. Jednak nie mam podstaw, żeby podważyć jego opinię.

W kilka dni później spotkałam koleżankę, która właśnie zainwestowała w naprawę starego telewizora. Jej także fachowiec uświadomił, że stary Samsung, zbudowany z oryginalnych części, jest lepszy od ładnych, relatywnie tanich, ale tandetnych, nowych odbiorników.

Sklepy zastawione są modelami energooszczędnych pralek, lodówek, zamrażarek, kuchenek. Producenci sprzętu elektronicznego prześcigają się w atrakcyjności ofert. Jest tylko jedno małe ale... to termin gwarancji. Zazwyczaj wynosi 2 lata. Po dwóch latach w urządzeniu „wysiada” jedna część. Ważna i... bardzo droga. Jej cena niewiele odbiega od ceny nowego urządzenia. Tak właśnie było w przypadku mojej drukarki. Zaprzyjaźniony fachowiec przez 2 lata „polował” na feralną część w internecie, na giełdach itp. Wreszcie niedawno udało mu się ją zdobyć. Stara drukarka jest znów jak nowa. I choć atramentowa – drukuje nie gorzej od laserowych.

Zdaję sobie sprawę z tego, że żaden „normalny” konsument nie będzie czekał tak długo na naprawę sprzętu. Wiedzą o tym doskonale potentaci na rynku elektronicznym i producenci sprzętu AGD. Drukować można u znajomych, ale swoje brudy każdy pierze u siebie. I sam – tj. z pomocą pralki. Decyzję o naprawie lub zakupie nowej trzeba więc podjąć natychmiast.

Kilkanaście, nawet jeszcze kilka lat temu pralka czy lodówka, po zakończeniu okresu dwuletniej gwarancji, funkcjonowała bez napraw (lub po drobnych naprawach) co najmniej 10 lat. Po czym sprawnymi, dziesięcioletni-

mi „staruszkami” uszczęśliwiano emerytów. Tu i ówdzie działają jeszcze dwudziestoletnie lodówki na dobrych, starych częściach japońskich.

Wymiana sprzętu, zarówno elektronicznego jak i AGD co 2-3 lata, to nie tylko obciążenie finansowe dla rodziny. To także lawinowy, 2-3-krotny wzrost ilości „śmieci” – tj. prawie dobrych urządzeń, które w zasadzie mogłyby jeszcze służyć wiele lat. Jednak ich długie, bezawaryjne (czy prawie bezawaryjne) funkcjonowanie nie jest na rękę producentom. Oni chcą sprzedać jak najwięcej. A że kosztem zanieczyszczenia środowiska? Drobiazg. Liczy się tylko zysk.

Czy jest jakieś wyjście z tej spirali zakupów, napędzanej reklamą?

Komu dobry, tani rower?

Osobiście polecam poznańską giełdę w Starej Rzeźni przy ul. Garbary. W każdą sobotę i niedzielę można tam kupić **tanio** sprawne, mocne niemieckie rowery „starej daty”. Taki rower, choć może i już niemodny, będzie służył latami. Nie rozleci się po przejechaniu 200 m, jak „tani” rower z supermarketu, który jest 2-3 razy droższy od tego z giełdy. Zimową porą, w tym samym miejscu, za grosze można kupić używane narty, których pozbywają się nasi bogaci sąsiedzi zza Odry.

Zamiast do sklepu – do mechanika

Zanim dokonamy zakupu – zastanówmy się – czy nie lepiej zreperować sprzęt, który do tej pory dobrze nam służył? Czy warto „zarzynać się” kredytem – dla szpanowania nowoczesnością? W jakim stopniu nasza wiedza pozwoli nam wykorzystać możliwości ultranowoczesnego komputera?

Jako konsumenci musimy dążyć do tego, aby zmusić producentów do poprawy jakości oferowanych przez nich towarów. Wymagajmy wydłużenia terminów gwarancji do 5-7 lat. Za powszechną dziś – niską jakość towarów – zapłacimy zdrowiem: my, nasze dzieci i nasi bracia mniejsi.